Rok I. Lwów, piątek 12. lipca 1907. Nr. 145.

GONIEC POLSKI

1 cent | 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsza ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Byłbym wolał wychować się wśród Eskimosów lub Karaibów, a ostatecznie między gorylami, niż pośród ruskiej kultury. Wyobrażam sobie bowiem, że Ruś wysłała do parlamentu kwiat swego narodu. Ale — dalibóg — zgniły to kwiat i wonieje obrzydliwie. Posłowie ruscy pojechali do Wiednia walczyć o prawa dla swego ludu. Dobrze. Człowiek często walczy o coś, czego ma nawet za wiele. Skoro jednak myślą, że im tych praw niedostaje, to niechże im Pan Bóg w tej walce sekunduje, aby im się sprawiedliwość stała, a nam krzywdy nie było.

Wątpię jednak, czy Pan Bóg zechce być sekundantem ludziom, którzy w Radzie państwa wyją *Ne pora*, topią szlachtę w Sanie i szczekają po moskiewsku. Ciekaw bym był głosów prasy ruskiej, gdyby tak kilkunastu narwanych szowinistów polskich zaśpiewało sobie w parlamencie: Szlag-by trafił Ukrainę!... Z pewnością stworzonoby czemprędzej komisyę od czubków, zbadanoby i opukano śpiewaków, a potem większością głosów uchwalonoby odesłać ich do Kulparkowa.

Albo ten Budzynowski, który całkiem seryo zapewniał szlachtę polską, że ją wytopi w Sanie. Musiała szelma być pijana, bo po trzeźwemu — to i najzapalczywszy Rusin przyzna — niegada się takich bzdur przed forum parlamentarnem. Taka pogróżka ujdzie w knajpie po dwudziestym kieliszku gorzałki, rozumiem ją od biedy na zgromadzeniu wyborczem gdzieś na ciemnej zapadłej wsi, ale tam w Wiedniu, wobec setek inteligencyi, zebranej z całej Austryi, pogróżka podobna musiała podziałać jak bomba, która rozerwała i zniszczyła dobre mniemanie, jakie ten i ów miał jeszcze może o Rusinach.

Zapowiedzieli też Rusini, że wybranemu wiceprezydentowi Izby prof. Starzyńskiemu niepozwolą przewodniczyć i wszelkie obrady uniemożliwią borbą — a Koło polskie źle zrobiło, że przez prezydenta Weisskirchnera wymogło na Rusinach cofnięcie tej groźby. I owszem, niechby była borba. Czemu Austrya, czemu Europa niema zobaczyć, z jakimi hamanami musimy dzielić Galicyę, i jak wyglądają ci wykonawcy dziejowej sprawiedliwości, ci topiciele szlachty polskiej!

U nas i na świecie.

Naszym serdecznym przyjaciołom z pod czerwonej płachty stanęła nowa kosteczka w gardziołku.

Mało się nie uduszą zjazdem Tow. Szkoły ludowej w Rzeszowie.

Mało ich krew nie zaleje — że wszelkie zakusy złamania

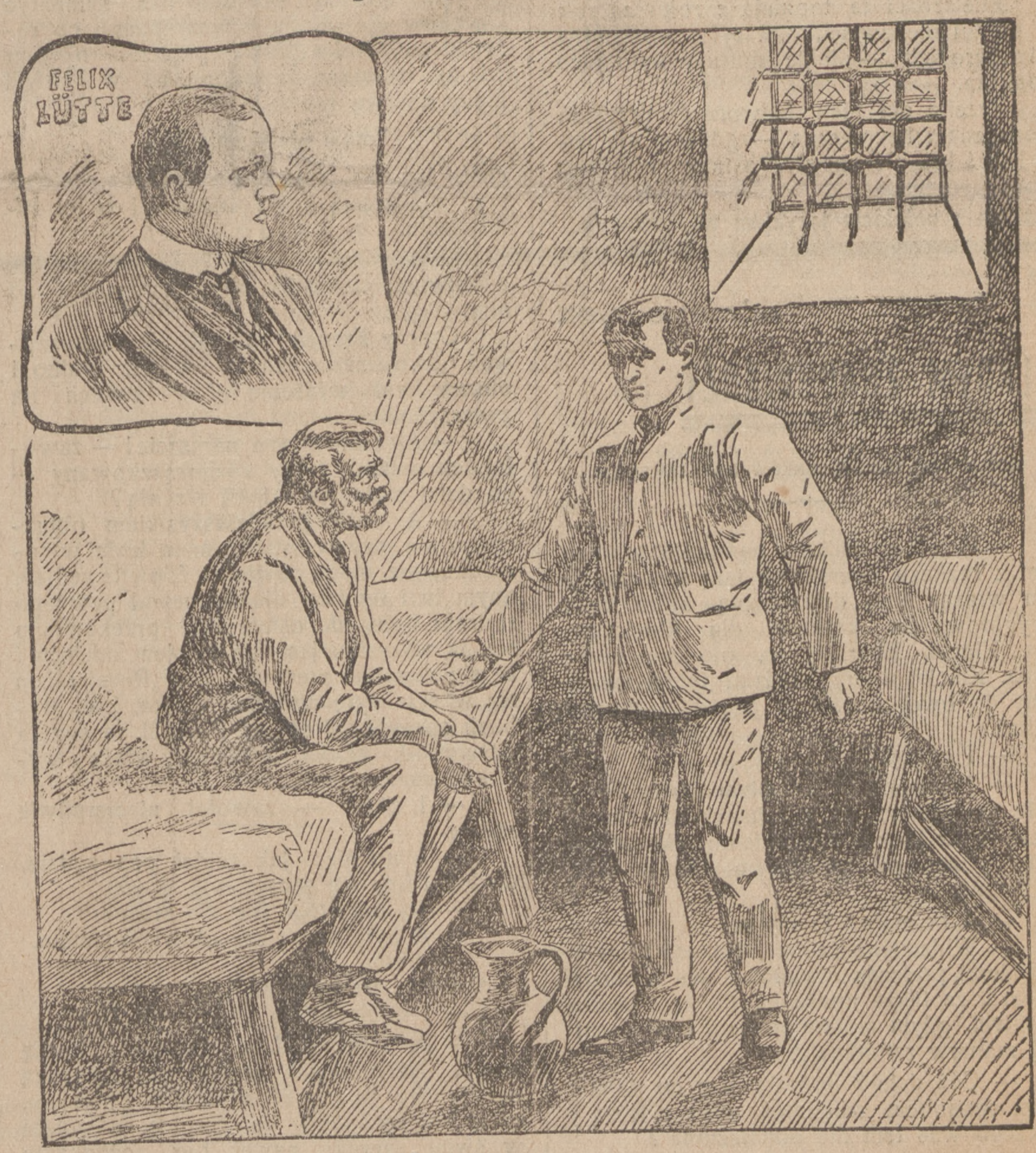
karnych szeregów

narodowych tego potężnego Towarzystwa pełzną na niczem.

Krecią robotą — wyrafinowanym szelmostwem od szeregu lat już wkradają się jak złoczyńcy w rozmaite koła i zarządy, wszędzie jednak prędzej lub później zdemaskowani — znachodzą się za drzwiami.

Toż ich mało nie udusi, że zaparte tam mają wrota, że znają się na jakości pracy, jakąby wnieśli do czytelń utrzymanych przez T. S. L.

Predylekcya zbrodniarza.



Dwie najpotężniejsze dźwignie nasze polskie społeczne

Kółka rolnicze i Tow. szkół. lud.

strzegą silne jak mur — ideałów naszych — i nigdy one w ręce tych wrogów ludu nie dostaną się.

Czują to dobrze socyalni demokraci — i dlatego przewódców ich mało krew nie zaleje.

Takie olbrzymie kapitały — tyle siły prawdziwej, istotnie ludowej — nie dla nich.

Chowa — pielęgnuje i rozporządza niemi kto inny.

Z ich serca i myśli jasne promienie strzelają nad całą Polską, praca ich zbożna — uczciwa,

a przedewszystkiem polska,

przedewszystkiem skierowana ku podniesieniu narodowemu i ekonomicznemu Ojczyzny.

Taka praca istotnie wielką kością w zachłannem, socyalnem gardle być może.

Niechże się przy pomocy Kół, Czytelń, pism, broszur i żywego uczciwego słowa płynącego ze szkół

jaknajprędzej udławią.

Potężna akcya T. S. L. skieruje się bezwątpienia teraz na drogę, którą wskazała na zjeździe w Rzeszowie p. Aleksandrowiczówna.

Nie widzimy pilniejszej i wdzięczniejszej pracy dla Towarzystwa, jak zajęcie się tą mniejszością dziatwy polskiej w małych wysepkach rozrzuconej po wioskach wschodniej Galicyi.

Miejszości te topnieją z roku na rok w morzu nienawiści, agitacyi i śród prądów wrogich — jakie nurtują koło nich dookoła.

Trzeba dla nich stworzyć przystań słoneczną i bezpieczną — gdzieby się rozwijać i krzepić mogły, a taką przystanią może być tylko

szkoła z polskiem językiem wykładowym.

Gdziekolwiek więc tylko znajdzie się 40 dzieci polskich — tam zaraz Koło powinno gromadkę tę otoczyć swojem opiekuńczem ramieniem — i dać jej możność poznania światła i prawdy w ojczystem języku.

Powtarzamy jeszcze raz, że niema obecnie pilniejszego wskazania dla T. S. L.

Tysiące dziatwy skazanej na zatracenie i zagładę — czeka na dłoń jego poczciwą — serca, co marnieć mają — czekają spragnione rosy ożywczej.

W tej nowej akcyi całe społeczeństwo polskie poprze usiłowania T. S. L., w dwójnasób zwiększy się dar jego honorowy 3-go Maja, ale czas — czas najwyższy — nie spuszczając oka z zagrożonych kresów — miłością i prawdziwą opieką otoczyć

archipelag polski

na wschodnim morzu galicyjskim.

Wracając teraz jeszcze raz do rosyjskiej mowy p. Markowa — zaznaczyć winniśmy, że ku ogólnemu zdumieniu w parlamencie

wszyscy Czesi

popierają p. Markowa i przyznają mu prawo

przemawiania po rosyjsku

w parlamencie.

Nawet p. Kramarz oświadczył — że ma nadzieję — że w przyszłości wolno będzie w parlamencie austryackim przemawiać po rosyjsku; a chęć walczenia o prawa dla tego języka w Austryi okazują zgodnie wszyscy inni posłowie.

Nie nowiną są dla nas sympatye Czechów dla Rosyi i wszystkiego co rosyjskie, nie od dzisiaj przecież o tem wiemy, dziwimy się jednak, że w chwili kiedy sprawa

mów nie-niemieckich

coraz bardziej wikłać się zaczyna, stworzyć zamierzają nowe trudności w jej załatwieniu.

Czyżby rzeczywiście chcieli obstrukcyą unieruchomić parlament?

Dowiemy się o tem niebawem, już dzisiaj zdaje się przyniosą telegramy ostateczny wynik rokowań z rządem w tej kwestyi.

Schwytanie miljardera.

Berliner Tageblatt donosi z Chicago w sprawie stawienia się głośnego miljardera Johna Rockfellera, prezydenta „Standard oil Company“, jako świadka w tamtejszym sądzie okręgowym następujące szczegóły:

Policya urządziła formalną obławę na Rockfellera po wszystkich jego posiadłościach. — Puszczono w ruch cały olbrzymi aparat policyjny, aby dostać w ręce opornego miljardera. Pałace, jego wille i folwarki, jak również mieszkania jego dzieci obsadziła policya. Nigdzie jednak nie można było natrafić na jego ślad. Wreszcie dowiedziała się policya, że znajduje się w dobrach swoich w Cleveland. Natychmiast wysłano tam oddział policyi, aby króla naftowego aresztować. Wszystkie wejścia do pałacu w Cleveland obsadziła policya, jeden zaś z wyższych urzędników poprosił stróżów, aby otworzyli bramy parku. Kiedy jednakowoż żądaniu temu zadość nie uczyniono, bramę wysadzono w powietrze. Z parku policya przeszła przez wysoki mur i wtargnęła wreszcie do wnętrza pałacu, gdzie znaleziono Rockfellera.

Na dziedzińcu pałacu kazał Rockfeller ustawić silne reflektory elektryczne, jakich używa się w wojnie, aby oświetlać niemi park i okolicę w razie niebezpieczeństwa ze strony policyi. Nadto po całym parku uganiały czujne i bardzo złe a silne psy, które miały również bronić butnego króla

---

83

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Przedewszystkiem panna Róża, którą sam z rozkazu Eberskiego tam sprowadziłem wraz z inną dziewczyną, która była przygotowanym kąskiem dla Kluckiego. One, Klucki, Eberski i ja, oto cała kompania. Klucki, który siedział tyłem zwrócony do owej beczki z prochem musiał zginąć.

— I zginął.

— Ja stałem za krzesłem panny Róży i nie namyślając się ani na chwilę chwyciłem ją za kark i w mgnieniu oka zanim wybuch nastąpił powaliłem wraz z sobą na ziemię.

— A ta mała? ta druga?

— Widziałem, że była pijaną, z tego, iż śmierci podczas wybuchu nie znalazła wnoszę, że także upaść na ziemię musiała w chwili, gdym stołem posunął i wykonał mój manewr ratunkowy.

— Cóż dalej? mówże pan co dalej? jakim sposobem zniknąłeś wraz z Różą i dlaczego was tam nie odnaleziono?

— Pan sędzia raczyłeś już nieraz zauważyć, iż mam dar szybkiego orjentowania się w sytuacyi. Tym razem, co prawda, nie miałem wiele czasu na to, w każdym razie jednak zrozumiałem, że gra to poważna i że trzeba koniecznie okoliczność wyzyskać. Stanęły już mi przed oczami wszystkie zbrodnie tego człowieka, jego spryt szalony i wtedy więcej, aniżeli kiedykolwiek indziej zapragnąłem tryumfu nad nim.

Czarny Franek zdawał się rozkoszować swojemi myślami, wówił wolno i obserwował wrażenie słów swoich na zwierzchniku.

— Ależ mów pan nareszcie! — zawołał ten ostatni, jakby rozgorączkowany — co dalej stało się z tobą i z nią?

— A cóż? przedewszystkiem obmacałem się, czy wszystkie mam kości w porządku, nie mogę powiedzieć, panie sędzio, abym tu i ówdzie nie doznawał pewnego rodzaju bólu, ale ostatecznie przekonałem się, iż wszystko jest na swojem miejscu i że się obawiać nie ma o co. Rozejrzałem się w sytuacyi; ogromna dziura, jaką wybuch sprawił od strony Próżnej, nasunęła mi myśl do głowy, iż tamtędy właśnie wydobyć się możemy...

— I cóż? — zawołał niecierpliwie sędzia.

— A no nic. Jak widzi pan sędzia, wydobyliśmy się szczęśliwie.

— Jej nic złego się nie stało?

— A była mniej szczęśliwą odemnie.

— Jakto?

— Ma złamany obojczyk i ramię.

— I odniosłeś ją pan do domu?

— A, panie sędzio, na cóżby to się zdało. Natychmiast Warszawa zmuszoną byłaby się pożegnać z panem Eberskim, czmychnąłby sobie za granicę, a potem w świat szeroki, nawet bez pożegnania z nami. Zastanowiłem się nad tem i przyszedłem do przekonania, iż dobrze będzie, gdy ten łotr uwierzy, iż cel swój osiągnął i że nas zduchnął z tego najmizerniejszego ze światów...

— I tu masz pan słuszność.

— Tak mniemam, panie sędzio.

— Gdzieżeś ją więc podział?

— Ukryłem tak, że ten łotr niezawodnie jej nie znajdzie i spotka się z nią dopiero oko w oko wtedy gdy potrzebną będzie, jako świadek w izbie sądowej. Teraz jest nieprzytomną.

— Nieprzytomną? — powtórzył z niepokojem sędzia.

— Niebezpieczeństwa jednak niema, niech pan sędzia będzie spokojny, sprowadziłem lekarzy, wszystko jest zrobione.

— Panie Franciszku! — zawołał sędzia — ty nic nie wiesz, że ja ci zawdzięczam życie, tego łotra każę natychmiast aresztować.

— Niechże Bóg broni! — zawołał przerażony ajent — popsułbyś pan sędzia wszystko.

— Tłumacz się pan jaśniej.

— Teraz trzeba pracować nad tem, dopóki ona nie wyzdrowieje, aby mu dać przekonanie, iż ślady wszystkich swoich zbrodni zatarł zupełnie, dlatego mniemam...

— Cóż pan mniemasz?

— Że dobrzeby było w tej chwili usłuchać relacyi naszego znanego reportera od zbrodni i sensacyjnych wypadków...

— Nęckiego?

— Tak, panie sędzio i aresztować...

— Kogo?

— Pana Józefa hr. Lipnickiego.

— Zrobimy krzywdę temu młodemu człowiekowi!

— Ale uczynimy zadość wymaganiom cnoty i sprawiedliwości.

— To będzie nieprawne.

— Niech Bóg uchowa, panie sędzio, to będzie zupełnie słuszne i sprawiedliwe, wszak posiadamy zeznania jego samego, potwierdzone przez gniew jego kochanki, to będzie podstawą dla nas do aresztowania i odda nam niesłychanie wielką przysługę. (C. d. n.)

naftowego przed ręką sprawiedliwości. Koroną jednak przygotowanego przezeń systemu obrony był ogromny balon, zupełnie gotowy do wzniesienia się w przestwory, którym zawzięty miliarder zamierzał uciekną, jeżeliby już policya zanadto go naciskała.

Amerykańska policya jednak domyśliła się znaczenia naładowanego balonu i unieruchomiła go, zanim przystąpiła do aresztowania miliardera, którego odstawiła natychmiast do sądu w Chicago.

Parlament.

Stare tyrady socyalisty Adlera. — P. Hlibowicki jako moskalofil. — Załagodzenie czeskiej obstrukcyi.

Na wczorajszem posiedzeniu socyalista Adler występował z całym szeregiem postulatów, które od dawna już są znane i uznane, a które socyalistom służą do ustawicznego jątrzenia i podburzania ludności.

P. Silberer wyraził radość swoją z powodu połączenia się wszystkich uczciwych stronnictw przeciw socyalistom, a występował przeciw podwyższeniu taryf telefonicznych i pocztowych. Po przemowach Czernego i Biankiniego, rusin Hlibowicki żalił się, że wiceprezydent Izby Żaczek odebrał głos Markowowi, gdy tenże po rosyjsku przemawiał, przyczem starał się udowodnić, że język ten należy do krajowych języków Austryi! Prez. Weisskirchner zaprzeczył energicznie temu ostatniemu twierdzeniu, poczem posiedzenie zamknięto.

Komisya nietykalności poselskiej poczyna już pracować. I tak referat o wyborze Szajera objął p. Jabłoński, a o wyborze Stapińskiego p. Ruebenbauer.

Czesi przygotowali w celach obstrukcyjnych 56 nagłych wniosków na wypadek, gdyby ich postulaty co do protokołowania czeskich wniosków nie zostały uwzględnione. Zdaje się jednak, że niebezpieczeństwo obstrukcyi zostało usunięte, bo dziś rano otrzymaliśmy z Wiednia następujący telegram;

Klub czeski na wczorajszem posiedzeniu 34 głosami przeciw 31 odrzucił wniosek o rozpoczęcie obstrukcyi z powodu kwestyi językowej i zgodził się przyjąć propozycye rządu. Za wnioskiem głosowali: Młodoczesi, Staroczesi, katolicko-narodowi Czesi i realiści; przeciw agraryusze i radykali.

Hania Paciorek.

Hania Paciorek jest prasowaczką. Widzę ją codziennie, bo okno moje wychodzi na pralnię, gdzie ona prasuje. A pomimo ośmnastu lat jest mistrzynią w swoim zawodzie. Jak raz przejedzie żelazkiem po kołnierzyku, to z nakrochmalonego płótna robi kawał deski, białej, lśniącej, a gładkiej jak wypolerowany marmur.

Wczoraj patrzę oknem — do pralni wchodzi kolporter z *Gońcem* i sprzedaje parę numerów między dziewczęta. Najskwapliwiej sięgnęła do kieszeni Hania i kupiwszy numer *Gońca* rozłożyła go zaraz na desce i poczęła z wielką uwagą czytać. Musiała go czytać na głos, bo raz po raz zwracała się do swych towarzyszek, giestykulowała rękami i wybuchała śmiechem, a one jej raz mniej, raz więcej w tych objawach wesołości wtórowały.

Gdym w godzinę później wychodził z domu, spotkałem Hanię w sieni, machającą zawzięcie żelazkiem dla ostudzenia go.

— Haniu, co ci się w *Gońcu* tak podoba, żeś się tak śmiała z niego przed godziną?

— Co mi się podoba? Ano to, co panowie tak socyalistom wymyślacie.

— To ty tak nielubisz socyalistów?

— No! Takie psiekrwie złodzieje zatracone!

— I dlaczego ty ich nielubisz?

— Bo przez nich mam całe nieszczęście. Pan znał tego Lonka, co ze mną zawsze chodził? Ten taki czarny... on ciągle gwizdał tylko... pamięta pan? On mi się oświadczył i szło niby na ożenienie się. Ja byłabym chętnie za niego wyszła, bo on był pilny robotnik... gdzie był? u instalatora, miał piętnaście guldenów na tydzień i skórzane ubranie do roboty. Tak byłoby można żyć, bo ja przecie także prania niebyłabym rzuciła, ino pomagała mężowi. — Ale Lonek coś niebardzo był do żeniaczki, ale o co innego to mnie wciąż napastywał. Ja mu zawsze odpowiadała: ożeń się, prędzej nie, a jak niechcesz to złam pysk! Aż w Piotra i Pawła podpił sobie trochę i mówi, że z żeniaczki będą nici, bo on teraz przystał do socyalistów, a tam obowiązuje wolna miłość, a nie jakieś hokus pokus przez klechę robione. Jakem to usłyszała, to aż mi się słabo z gniewu zrobiło, ale niepokazuję tego, tylko pytam: to żenić się niechciałeś, aleś chciał mnie do złego namówić? A coby było, jakby się stało nieszczęście i Pan Bóg co dał? Nic (mówi na to Lonek) dziecko zaniosła-byś pod Kawki, aby Potocki o nie dbał, bo taki będzie na to paragraf. Wie pan, jakem to usłyszała, że dziecko mam zanieść pod kawki — a miałam właśnie żelazko w ręku — to jak go nie buchnę w kark — tom mu włosy i ubranie spaliła, a on przez to uderzenie z tyłu na mózg tak zdurniał, że dopiero po dobrej chwili opamiętał się i uciekł jak waryat, że nawet laskę zostawił. I od tego czasu niewidziałam go więcej i niechcę widzieć. Co to by był za mąż, który dziecko pod kawki zanosić każe? On od czasu, jak do socyalistów przystał, cały zrobił się jakiś zwaryowany. Na najmniejszą rzecz zaraz „hańba" krzyczał. Raz mi się u Grunda warkocz odpiął, a on jak nie zacznie wrzeszczeć: hańba! na latarnię z taką binią! to myślałam, że się pod ziemię ze wstydu zapadnę. Tak widzi pan, że przez tych socyalistów Lonek się zrobił baciarz, taki szuja — i ja niemam być na nich zła? Niemam się cieszyć, jak *Goniec* na nich coś napisze? Ino to wszystko jeszcze za mało. Jabym codziennie wielkiemi literami tak o nich pisała: a wy świnie sobacze! a wy złodzieje przeklęte! niech was szlag trafi! niech was nagła krew zaleje!

Dla idei.

Podajemy dla odmiany wiązankę faktów jednego dnia, dokonanych przez socyalistyczną partyę bojową dla „idei i dobra ludzkości".

Urzędownie donoszą, że w Mikołajewie, w restauracyi Barbego, rozegrał się następujący dramat. Na werandzie restauracyi siedziało mnóstwo gości. Przy jednym ze stołów siedzieli przy piwie wice-dyrektor petersburskiego banku międzynarodowego Zauer, i chorąży 58-go pułku piechoty, Prochorow. Ten ostatni, kawaler orderu św. Jerzego, brał udział w kilku bitwach podczas ostatniej wojny. Prawdopodobnie tematem rozmowy była też ta wojna. Sąsiedzi widzieli, że Zauer i Prochorow o coś się gwałtownie spierają; podczas tej sprzeczki Zauer powiedział: „Prędzej zdejmę kapelusz przed żołnierzem japońskim, niż przed oficerem rosyjskim". Prochorow zerwał się z krzesła i zażądał odwołania tych słów, lecz Zauer odmówił i zaczął pić piwo. Wówczas Prochorow wydobył rewolwer i trzema wystrzałami zabił na miejscu Zauera.

* * *

Wczoraj wieczorem z Warszawy koleją petersburską wyszedł pociąg, wiozący oddział piechoty wołyńskiego pułku przenoszący się do Petersburga. W pociągu tym znajdowało się 447 żołnierzy i 10 oficerów. Kiedy pociąg ten był pomiędzy stacyami Łapy a Szepietowem o 2 wiorsty od Łap, napadło nań nagle kilkunastu uzbrojonych w rewolwery napastników, którzy, ostrzeliwując pociąg, podłożyli pod jego koła 5 bomb i granat ręczny. Z tych jednakże wybuchnął tylko granat, uszkadzając szynę i 2 podkłady. Pociąg wojskowy przeszedł pod strzałami rewolwerowymi, nie zatrzymując się wcale. Na miejscu napadu znaleziono potem przewodnik druciany, przygotowany pod szynami dla wywołania wybuchu wszystkich czterech bomb, które były całe. Jedna z nich była lontowa, dwie z nitrogliceryną i dwie bomby lane ręczne, razem 5. Znaleziono również porzucone 4 magazyny do rewolweru „Porobella" zawierające po 10 nabojów, oraz tutki od wystrzelonych nabojów. Napastnicy po wykonaniu zamachu nieudałego zbiegli w stronę lasów gminy Poświętne, dokąd też wysłano za nimi w pogoń żołnierzy. Kulami rewolwerowemi zraniony został lekko jeden tylko Pietrow.

* * *

Syn państwa Matuszewskich, mieszkających w Warszawie, młody chłopak, słysząc w domu same radykalne zdania i przekonania, dał się wciągnąć do socyalistycznych związków, potem jednak uczuł wstręt do teoryi przewrotu i wystąpił. Socyaliści bojąc się, żeby ich nie zdradził, skazali go na śmierć. I oto tymi dniami wpadło do mieszkania państwa Matuszewskich kilku bandytów i poczęło strzelać do młodego Matuszewskiego. Ośmioletnia jego siostrzyczka rzuciła się, żeby go zasłonić sobą. Morderców to nie wzruszyło, lecz strzelali dalej. Jego zabili, a ją ciężko skaleczyli i niepostrzymywani przez nikogo opuścili mieszkanie.

* * *

Wczoraj nareszcie, także w Warszawie, na ulicy Koszykowej 4 nieznani sprawcy zastrzelili inżyniera wodociągów warszawskich Edwarda Szymańskiego. — Sprawcy uciekli, a nie zdołano odkryć nawet ich śladu.

Pensyjne ubezpieczenie urzędników prywatnych.

W czorajszem numerze *Gońca* umieściliśmy przysłaną nam z Wiednia przez c. k. Biuro korespondencyjne w drodze telegraficznej „Przestrogę dla urzędników prywatnych“ przed prywatnemi instytucyami asekuracyjnymi. Komunikat ten, jak widzimy z nadesłanych gazet wiedeńskich umieszczony został pierwotnie w półurzędowej *Wiener Abendpost* i miał na celu zwykłą reklamę kupiecką dla przyszłego rządowego instytutu pensyjnego, który dopiero w roku 1909 ma wejść w życie. Komunikat przestrzega jednak już teraz przed zawieraniem jakichkolwiek umów asekuracyjnych w dotychczasowych instytucyach, grożąc, że c. k. rząd będzie bardzo rygorystycznym w uznawaniu tych umów za odpowiadające ustawie o przymusowem ubezpieczeniu urzędników prywatnych.

Przyznajemy, że byliśmy niepomału zdziwieni, zarówno treścią, jak formą powyższego ministeryalnego elaboratu.

Jakto? Instytut rządowy jeszcze nieistnieje a państwo przez swoje organa powołane w pierwszej linii do dbania o dobro obywateli — bałamuci formalnie interesowanych odstraszając ich od asekuracyi, którą samo jako obowiązkową uznało?

Nas w Galicyi obchodzi ta sprawa o tyle bardziej, że posiadamy w kraju instytut wzorowy t. j. „Towarzystwo urzędników prywatnych“, które na zasadach techniczno-asekuracyjnych zbudowane, wielkiem majątkiem rozporządzające a świetnie administrowane, jest jak mało kto do objęcia asekuracyi pensyjnej u nas powołane — niemówiąc już o tem, że jest ono w możności dania swoim zabezpieczonym o wiele większych korzyści, niż narodzić się dopiero mający instytut rządowy, który jak to i komunikat stwierdza, żadnej państwowej subwencyi niedostanie, ale „na własne siły“ t. j. wkładki zabezpieczonych stron ograniczonym będzie. A cóż dopiero mówić o centralistycznym charakterze instytutu rządowego, który jak wszystkie dotychczasowe kreacye centralne, ani z właściwościami naszego kraju, ani z jego potrzebami się nieliczą.

r. r.

Niemiec o Prusakach.

Dr. Hugo Ganz, znany pisarz polityczny i wiedeński korespondent *Frankfurter Zeitung*, który swoją książką „Przed katastrofą“, poświęconą stosunkom rosyjskim, sympatycznie w naszej pamięci się zapisał, wpadł na szczęśliwy pomysł, przekonania się na miejscu w Poznańskiem, jak to w praktyce wygląda ta rzekoma „kulturalna“ praca rządu pruskiego „nad utrwaleniem“, jak się to oficyalnie nazywa „swych wschodnich kresów“. Rezultat jego spostrzeżeń leży przed nami w nader interesującej książce wyszłej przed paru dniami w Niemczech p. t. „Polska polityka Prus“. Wywiady i wrażenia Hugona Ganza [1]).

[1]) Die preussische Polenpolitik. Unterredung und Eindruecke, aufgezeichnet von Hugo Ganz. — Frankfurt am Main. Literarische Anstalt Rütten & Loesing 1907.

Odsyłając czytelników do samego dzieła napisanego barwnie i lekko a mimo to, pełnego mnóstwa ciekawych a nieznanych nam szczegółów z za kulis pruskiej polityki, przytaczamy tylko końcowy sąd autora. Przedstawiwszy o ile można objektywnie cały system prześladowania polskiej narodowości w Poznańskiem i na Śląsku, przychodzi on do rezultatu, że pruski rząd niezdolny jest do żadnych szerszych etycznych horyzontów a dzisiejszy stan polskich prowincyi jest po prostu „stanem wojennym, gdzie żelazna ręka gwałtu z nieodzownym akompaniamentem zdziczenia i demoralizacyi grobowy utrzymuje spokój“. Pocieszającem dla nas jest skonstatowanie faktu, że „miękki i niedbały“ charakter narodowy Polaków przemienił się w tej szkole do niepoznania, umoralnił i stężał — podczas gdy rząd swoich Niemców po prostu „zdemoralizował“.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Pelagii M., — gr.-kat. Kyra i Joan.

W piątek rzym.-kat. Henr. i Gwalb. — gr.-kat. Petra i Pawła.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 16-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od poniedziałku 1-go lipca b. r. zupełnie nowy program, 11-cie sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Fatalne skutki wyścigów. Dwaj amatorzy sportu kołowego Antoni Fedorowicz, ślusarz i Leon Schuhan, pomocnik fryzyerski, wzajemnie się chełpili umiejętnością jazdy na rowerze. Wreszcie rozstrzygnięty być miał spór zapomocą zakładu o 5 koron. Wyścig odbył się onegdaj przed 6-tą godziną rano na przestrzeni od rogatki Łyczakowskiej do fryzyerni Federa pod l. 10 przy ul. Łyczakowskiej. Schuhan wyprzedził przeciwnika i nie oglądając się za siebie, zatrzymał się aż u mety. Gdy tu obrócił się nie dojrzał Fedorowicza. Wrócił więc natychmiast do góry i zauważył zbiegowisko na ulicy w pobliżu zakładu głuchoniemych. Obok wozu tramwajowego leżał Fedorowicz, a opodal niego połamany rower. Fedorowicz pędząc na oślep z zamiarem dogonienia Schuhana, wpadł z impentem na wóz tramwajowy, jadący z dolnej ulicy Łyczakowskiej. Biedak zawdzięcza ocalenie życia szczęśliwemu jakiemuś zbiegowi okoliczności. Pokaleczył się tylko w głowę i stłukł sobie nogi. Wypadek ten powinien być przestrogą dla „zapalonych“ cyklistów, którzy dla dogodzenia wybujałej ambicyi narażają życie.

Nasz reporter pisze nam:

We Lwowie dzieją się teraz jeszcze gorsze rzeczy niż podczas wyborów, choć już wtedy myślało wielu, że przychodzi rewolucya i koniec świata. Choć wybory minęły, ale socyalistą jeszcze ciągle być trzeba, bo inaczej biją, a dowód w tem, że dziś rano na ul. Stromej paru rzezimieszków napadło na p. Alfonsa Tchórznickiego i zapytali go, czy jest socyalistą? P. Tchórznicki niebył jednak tchórzem i wyparł się takiej polityki, zaco go owi czerwoni rabusie tak pobili, że aż krew z niego biegła, a oni także potem zbiegli i pytanie teraz, czy ich policya wyszuka.

* * *

Niedobrze też jest, gdy dwóch zaleca się do jednej dziewczyny, jak to zrobili Jan Stojanowski i Adolf Singer. Do niedawna serdeczni przyjaciele, zakochali się w tej samej piękności, a wynikiem tej zgodliwości ich serc była bitka na pięście. Prażyli się długo i już obaj mieli tłuczone rany na sobie, gdy porwali jeszcze za kuchenne noże i poczęli się ich ostrymi końcami ciachać. To też poranili się tak, że o mały włos byliby się nawzajem zarżnęli i dziewczyna byłaby dopiero została wdową po dwóch kochankach. A działa się ta grozą przejmująca scena u stoków Lonszanówki, choć niewiem, czy ten ostatni szczegół ma dla czytelników jakieś znaczenie.

* * *

Pan St. Jasiński zajechał dziś rano na rowerze przed sklep Kapralika, aby sobie kupić trąbę. Niekupił jej jednak i dobrze zrobił, bo gdy wyszedł na ulicę, to i tak nos mu się na trąbę wydłużył. Oto roweru nieznalazł już przed sklepem. Wsiadł na niego jakiś złodziej i pojechał. Pan J. zrobił doniesienie do policyi. Ale czy to naco się przyda? Nasza policya nie może tych złodziei złapać, którzy *per pedes* kradną, a dopiero takiego, co na rowerze ucieka!

Więcej niemam nic do doniesienia. Wczoraj jedna pani, oglądając na wystawie hygienicznej modele różnych wrzodów, chorych wątrób, nerek i tym podobnych flaków, dostała mdłości i musiała wrócić do domu. Ładna mi hygiena, od której człowiek choruje.

Z bruku. Przy ul. Kaspra Boczkowskiego spadła z huśtawki 40-letnia Józefa Moraczewska i odniosła ciężkie potłuczenia.

W szynku przy ul. Krakowskiej skradziono Antoniemu Kosturkowi srebrny zegarek. W pół godziny później na pl. Krakowskim znalazł złodzieja sprzedającego zegarek i dał mu tak po gębie, że złodziej zemdlał. Ocucili go towarzysze zawodowi.

Jan Iwaśków, woźnica, przez nieostrożność podłożył nogę pod koła wozu i odniósł zmiażdżenie palców.

W wozie tramwaju elektrycznego skradziono p. Edmundowi Komarowi 8 koron z portmonetką.

Woźnica Jan Dyszyński, jadąc szybko ulicą Skarbkowską najechał na Katarzynę Wawel i potłukł ją ciężko.

Zamach samobójczy. Wczoraj po 8. godzinie wieczorem strzelił do siebie w zamiarze samobójczym asystent urzędu loteryjnego Marcin Kostecki, żonaty, ojciec jednego dziecka, w mieszkaniu własnem

przy ul. Cetnerowskiej pod l. 23. Kula ugodziła w prawą skroń i przebiła czaszkę. Wezwane pogotowie zatunkowe po prowizorycznem opatrzeniu przewiozło go do szpitala powszechnego; stan desperata beznadziejny. Powodem rozpaczliwego czynu mają być złe stosunki materyalne; listów nie pozostawił żadnych.

Sercowa Kasia. Żona kupca, p. Antonina Schorowa oddała w ręce policyi służącą swą Katarzynę Orjoł za to, iż ją pobiła i wydarła jej z głowy pęk włosów. Miła Kasia tłómaczyła się, iż pobiła chlebodawczynię za to, że ta zamiatała sama pokój, nadto „cierpi ona na serce“, więc ją lada czego złość porywa, za co była już nawet policyjnie karaną u poprzedniego służbodawcy.

Bijąca miłość. Wincenty Antkiewicz jeszcze roku Pańskiego 1903 porzucił żonę, choć ta prowadziła traktyernię w ul. Na Błonie 6, w której pan Wincenty nieraz dobrą miał wyżerkę. To też żal mu się zrobiło separacyi od stołu i począł nachodzić dawną połowicę z nową miłością. Gdy ta jednak nie kwapiła się ze wzajemnością, Antkiewicz jął żonie wybijać okna, tłuc porcelanę i fajansy, a nawet i ją chciał rozbić, ale wczas przeszkodziła temu policya, zamknąwszy go do celi, gdzie dalej bezskutecznie za żoną wzdychać może.

Dałeś, Boże, przyjaciela... Daniel Pluta, robotnik, znalazł na budowie przy ulicy Sienkiewicza złoty pierścionek z napisem: Dałeś, Boże, przyjaciela, niechże nic nas nie rozdziela. Mimo tak pięknej sentencyi Pluta chciał pierścionek sprzedać u Perlmuttera, ten jednak złożył go w policyi.

Zjazd Kółek rolniczych. W dalszym ciągu posiedzenia złożył dr. Dulęba sprawozdanie z zarządu głównego w dziale organizacyjnym, omówiwszy reformę towarzystwa i instytucyę straży pożarnych Kółek rolniczych.

P. Abancourt omawiał sprawę redagowania *Przewodnika.*

Ks. poseł Hanusiak żądał zmiany statutu w tym kierunku, aby zwiększyć liczbę zarządów powiatowych.

P. Janicki poruszył sprawę emerytury urzędników zarządu głównego.

Po południu w dyskusyi nad referatami dr. Dulęby i dr. Pomorskiego zabrał głos p. Sroka, który wezwał delegatów do zakładania przy Kółkach rolniczych ochotniczych straży pożarnych.

O godz. 5·30 dyskusyę zamknięto. P. Jan Wasung żądał następnie zamienienia *Przewodnika* na tygodnik i utworzenia okręgowych związków z kilku powiatów z inspektorami rolniczymi na czele.

Ks. Dziedzic występuje przeciw koncesyom na napoje alkoholowe w sklepach Kółek rolniczych. Zdaniem mowcy brak także odpowiedniego pisma gospodarczego dla kobiet, należałoby również urządzać wycieczki rolniczo-oświatowe, obchody narodowe, wspólne opłatki itd.

P. Smagała występuje przeciw rozdrabnianiu ziemi.

P. Piotrowski prosi o prowadzenie we własnym zarządzie szkółek drzew owocowych i wystaranie się o odpowiednich prelegentów.

P. Wieczorkowski wzywa Kółka rolnicze do akcyi w sprawie zamykania szynków w niedzielę.

Po zamknięciu dyskusyi odpowiedział na życzenia i interpelacye delegatów dr. Dulęba, przyczem odczytał wniosek o założenie Kasy chorych dla członków T. K. R.

Prezes p. Cielecki życzeniem „szczęśliwych żniw“ zamknął obrady.

Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej. Dziś o godzinie w pół do ósmej wieczór odbędzie się w sali wykładowej odczyt dr. S. Progulskiego: „O żywieniu naturalnem niemowląt“.

Jutro, w piątek o godzinie 5-tej popołudniu odbędzie się wykład p. Grodzickiego z Krakowa o skraplaniu powietrza zapomocą stosownych aparatów.

W tym samym dniu o godzinie w pół do ósmej wieczór wygłosi dr. S. Meisels odczyt: „O sztucznem karmieniu niemowląt i jego niebezpieczeństwie“.

Pod łyczakowską rogatkę prowadzi stroma bardzo droga i dlatego bywa ona często widownią oburzających scen, pochodzących stąd, że konie niemogą nieraz uciągnąć po tej pochyłości przeładowanego wozu, wskutek czego furmani katują je w okropny sposób, chcąc je zmusić do „wzięcia góry“. — Przydałby się bardzo w tem miejscu posterunek policyjny, a w każdym razie Towarzystwu opieki nad zwierzętami zwracamy uwagę na stosunki panujące pod łyczakowską rogatką.

Z KRAJU.

Szarańcza w puszczy Białowieskiej. Na puszczę Białowieską napadła po ostatnich deszczach szarańcza przez ludność miejscową „mananką“ zwana, która napada na drzewa i tak objada je z liścia, że więdną i schną najzdrowsze nawet pnie. Dotychczas w puszczy robactwo zniszczyło około 2000 dziesięcin (3600 morgów) lasu, a 20.000 dziesięcin jest zagrożonych. W obawie, by nie uległa zniszczeniu cała puszcza Białowieska, ludność miejscowa postanowiła wziąć się do pracy i tysiącami przesiaduje w lasach i tępi robactwo. Lud miejscowy tem chętniej ima się ciężkiej pracy, ponieważ obawia się, że szarańcza jest zwiastunem epidemii, która pochłaniać zacznie ofiary w ludziach. Zniszczone przez robactwo przestrzenie puszczy przedstawiają ponury, przestraszający ogromem spustoszenia widok.

ZE ŚWIATA.

Predylekcya zbrodniarza. Głośny obecnie na cały świat defraudant brylantów, Felix Lütte, był dawiej aktorem prowincyonalnym, a ostatni raz występował w Elbersfeldzie w sztuce, a raczej w bombie scenicznej „Brylantowa szajka“. Odgrywał on tam rolę złodzieja, który okradł z kosztowności pewną hrabinę, a punktem kuluminacyjnym tej sztuki ma być scena, gdy Lütte, zamknięty w kryminale, opowiada swemu towarzyszowi celi, w jaki sposób tej kradzieży dokonał. W scenie tej dał się nawet Lütte, jako w swojej „Glanzrolle“ fotografować — i nasza rycina jest reprodukcyą owego zdjęcia. Ostatnie telegramy donoszą o uwięzieniu Lüttego w Londynie. Niesądził on chyba, że jego „Glanzrolle“ tak prędko zamieni się w smutną rzeczywistość.

Rosyjski gubernator przed berlińskim sądem. Zeszłego tygodnia jechała koleją miejską w Berlinie 17-letnia panienka, córka bardzo poważanej rodziny. Na placu Aleksandra dziewczyna narobiła krzyku, ponieważ siedzący z nią w jednym przedziale pasażer starał się dopuścić na niej gwałtu. Aresztowano go i przekonano się, że jest to wysoki dygnitarz rosyjski, cesarski radca kolegialny Mieczysław Szaniawski. Bawił on w Berlinie jadąc do Paryża w specyalnej misyi dworskiej. Sąd w Berlinie skazał go z przyjęciem wszelkich okoliczności łagodzących na 3 tygodnie więzienia. Ten Szaniawski — jak to wykazał proces — był długie lata gubernatorem Turkestanu. Biedny kraj!

Reforma ukłonu. Za inicyatywą hr. Jana Harracha zawiązuje się w Wiedniu stowarzyszenie, mające na celu zreformowanie dzisiejszego sposobu witania znajomych na ulicy. Mianowicie zamiast praktykowanego obecnie zdejmowania kapelusza z głowy, co w niektórych okolicznościach jest bardzo przykre i niebezpieczne dla zdrowia, zaprowadzone ma być salutowanie na sposób wojskowy przez przyłożenie ręki do kapelusza. Tylko przed procesyami kościelnemi i przed członkami domu cesarskiego odsłaniane być mają głowy także i po przyjęciu tej reformy. Członkowie Towarzystwa, propagującego ją, nosić będą odznakę, a mianowicie na lewej stronie kapelusza małą kokardę z napisem: „Grussreform-Verein“. Stowarzyszenie będzie miało członków honorowych, wspierających i czynnych, a dochody swe obracać będzie na cele dobroczynne. Zgłoszenia członków przyjmuje autor tego pomysłu hr. Harrach w pałacu swoim w Wiedniu.

Wyścig automobilowy Pekin — Paryż. Korespondent *Daily Telegraph,* jadący na samochodzie, który dotychczas jest na przedzie w wyścigu z Pekinu do Paryża, urządzanym przez dziennik paryski *Matin* i dojechał w ubiegłą sobotę do stacyi Mysowaju nad jeziorem Bajkalskiem, opisuje sensacyę, jaką sprawia zjawienie się samochodu wśród mieszkańców tamtejszych dziewiczych lasów-tajgi. Na widok automobilu drwale kamienieją, narzędzia wypadają im z rąk i dużo czasu upływa zanim przyjdą do siebie i zaczną gonić spłoszone swe konie.

Przy przejeździe przez jakąś wioskę panika ogarnęła mieszkańców. Wszyscy kobiety i mężczyźni zaczęli uciekać we wszystkie strony jak opętani, krzycząc nieludzkimi głosami: „Ratuj się kto może! Lokomotywa z kolei się urwała i pędzi bez szyn na oślep!“

Szczęśliwe przebycie pustyni mongolskiej Gobi przez samochody, obudziło u wielkich handlarzy herbaty z Kiachty myśl urządzenia stałej komunikacyi transportowej między Kałaganem i Kiachtą za pomocą odpowiedniego typu samochodów. Według zdania korespondenta *Daily Thelegraphu* jest to zupełnie możliwe i skróciłoby znacznie drogę. Po wybudowaniu kolei z Pekinu do Kałaganu, która jest już rozpoczęta, można by tą koleją a następnie samochodem dostać się do Werchnieudińska z Pekinu w 9 dni, gdy teraz przy częściowem użyciu kolei syberyjskiej, droga ta trwa 22 dni. W ten sposób życie na dawnym trakcie herbacianym, zamarłe po wybudowaniu drogi syberyjskiej, zawrzałoby na nowo w całej pełni. Sportowa więc igraszka może mieć daleko sięgający w życie całych okolic rozległego kraju skutek.

Jak kobiety walczą o swe prawa? Pismo finlandzkie *Jus suffragii,* organ międzynarodowej Ligi dla wyborczych praw kobiety, zamieszcza jeszcze ciekawą charakterystykę wyborów ostatnich w Finlandyi: „Akcyę przedwyborczą prowadziło 30 biur już od października, a wszystkie konferencye i wiece na zapadłej nawet wsi, interesowały zarówno młode, jak najstarsze wieśniaczki. Lucyna Hagman wzywała gorąco, aby kobiety stały na stanowisku bezpartyjnem, walcząc w imię pokoju. Stosownie do tego hasła, członkinie różnych grup politycznych złączyły się wspólnością interesów: poprawą bytu ekonomicznego. — W wigilię wyborów grupy kobiet urządzały wieczornice z charakterem uroczystości. W Helsingforsie zebrano się

na wiecu organizacyjnym partyj fińskich. Długi szereg wyborców, oczekujących w tłumie, spokój i powaga. Przeważnie małżeństwa, idące razem, stare kobiety, wsparte na ramionach synów, czy córek; jakaś staruszka głucha i ślepa, o kulach idąca, znalazła się w tłumie, podano jej krzesło, i posuwano je, w miarę, jak się szereg do urny zbliżał. Był to dzień zwycięstwa dla kobiet, które zdobyły prawa i odpowiedzieć im godnie potrafiły".

Fałszywy admirał. Niedawne uroczystości morskie w Kilonii, w których uczestniczył, jak wiadomo, cesarz Wilhelm, potrafił w oryginalny sposób wyzyskać pewien sprytny Amerykanin. W przededniu rozpoczęcia uroczystości przybył, jak pisze *Berl. Tagebl.*, do Kilonii pewien Amerykanin, który się przedstawił, jako znany dowódca floty amerykańskiej, admirał Dewey i oświadczył, że zaproszony został na uroczystość przez cesarza Wilhelma. Marynarze niemieccy prześcigali się w gościnności dla swego kolegi amerykańskiego: pokazali mu chętnie wszystkie urządzenia portowe, na bankietach sadzali na honorowem miejscu itp. Znalazł się jednak jakiś niedowiarek, który ośmielił się wyrazić pewne wątpliwości co do autentyczności gościa amerykańskiego. Zwrócono się telegraficznie do Waszyngtonu, skąd nadeszła wiadomość, że admirał Dewey nie ruszał się z Ameryki. Sprytnego Amerykanina uwięziono.

Rozwódka czy mężatka? Ciekawą sprawę rozstrzygał onegdaj wiedeński senat cywilny. Niejaka Klementyna baronowa Boulles-Rusny, jawiłasię z żądaniem unieważnienia ponownego jej małżeństwa z majorem Józefem baronem Boulles-Rusny. Pierwszym jej mężem był baron Adolf Klobus, który otrzymał z nią separacyę i to z jej winy. Jakkolwiek mąż pierwszy jeszcze żyje, piękna pani postanowiła zaślubić majora i w tym celu dała się adoptować przez pewnego obywatela w Preszburgu, kupiła w tem mieście dom i nabyła obywatelstwo węgierskie. Następnie przeprowadziła proces w Koszycach, uzyskała rozwód i w dniu 17. stycznia 1905 zaślubiła owego majora według ustaw węgierskich. Niebawem jednak pożałowała tego kroku, przeniosła się do Austryi i zażądała tu unieważnienia drugiego małżeństwa. Jak się z protokołów okazuje pierwszy małżonek oświadczył, że bynajmiej nie interesuje się swoją byłą małżonką i że zupełnie jest mu obojętnem, jak w danej sprawie sąd rozstrzygnie, natomiast drugi mąż oświadczył, że jako obywatel węgierski uważa swe małżeństwo za ważne i protestuje przeciw unieważnieniu go przez sąd austryacki. Takie same stanowisko zajął obrońca węzła małżeńskiego. Na innem jednak stanowisku stanął sąd; wychodząc mianowicie z założenia, że małżeństwa katolickie w Austryi są nierozwiązalne, uznał wobec tego, że pierwsze małżeństwo było ważne, a że pierwszy mąż żyje, drugie małżeństwo jako nieważne. Tak więc piękna pani stanowić może wyborną figurę w operetce, której tytuł opiewałby: „Rozwódka, czy mężatka".

Korespondencye Redakcyi. *Czytelnikowi w Tarnopolu.* „Goniec" jest w tamtejszych trafikach. Cena numeru na prowincyi wynosi 4 hal., na kolei 5 hal. Nie dziw się pan, że *Gońca* nikomu gwałtem nienarzucamy. Chcemy mieć zwolenników z przekonania. Lepiej powoli zdobywać teren, a być pewnym, że tego, cośmy raz zdobyli, już nie stracimy.

Wydawnictwa.

„Naszego Kraju" — tyg. lit. art nr. 1, (tom IV.) zawiera:

Część literacka. Karta albumowa J. Malczewski: „Natchnienie", Tadeunz Dąbrowski: „O metodę w liryce", Jan Pietrzycki: „Zakwitła nocą jabłoń...", „Królewicz maj", wiersze, Maryan Olszewski: „Henryk Szczygliński", szkic krytyczny (z 5 rycinami i portretem), Henryk Zbierzchowski: „Tchórz", nowela, Giovani Papini: „Rady Hamleta" (przekł. J. Ruffera), Michał Czaykowski (Sadyk Pasza): „Rodzina Gilów" (c. d.), w dodatku książk. początek rozgłośnej powieści T. Dostojewskiego: „Biesy" w tłum. J. Zbierzchowskiego i S. Barącza.

Część aktualna. A—ski: „Uroczystości Sokole" (z 10 rycinami) — As.: „Fejleton lwowski" — D. „Meeting letni we Lwowie" (z 2 rycinami) — a. d.: „Drugi wiceprezydent Lwowa" (z portretem) — A. D—ski: „Pod sztandarem buntu" (z 2 rycinami i portr.) — (d.): „Świętokradztwo w Miedniewicach" (2 ryc.) — a. d.: Przegląd wystawy przyrodniczo lekarskiej (1 ryc.) — Naokoło świata, — Na wolne chwile.

Prenumerata: rocznie 20 koron, półrocznie 10 koron, kwartalnie 5 koron, miesięcznie 2 koron.

Adres Redakcyi i Administracyi „Nasz Kraj", Lwów Piekarska 32.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Rosyjskie gimnazyum we Lwowie. Nasz reporter lokalny donosi nam, że debiut ukraińców w wiedeńskiej Radzie państwa poruszył niepomału umysły w kołach t. z. moskalofilskich. Na dzień 14-go lipca zwołanem zostało poufne zgromadzenie notablów staroruskiego obozu z całego kraju, na którem ma być zadecydowane o całem mnóstwie ważnych kwestyi. Między innemi zgłoszonym został referat o założeniu rosyjskiego prywatnego gimnazyum we Lwowie. W motywach będzie mowa nietylko o ważności nauki tego języka, ale także o niebezpieczeństwach etycznych dla młodzieży ruskiej w dotychczasowych „ukraińskich gimnazyach", gdzie prostactwo i bakcyl kultury chłopsko-hajdamackiej znajduje grunt zbyt podatny i zagraża zwyrodnieniem moralnem całemu narodowi małoruskiemu w Galicyi.

Dodajemy, że o ile informacye naszego sprawozdawcy są dokładne w projektowanym gimnazyum język i literatura polska mają szczególniejszej doznawać opieki.

TELEGRAMY.

Utonięcie dwóch artylerzystów.

Kraków. Onegdaj w południe odbywały się na terytoryum płaszowskiem, na częci Wisły, zwanej „Starem Wiśliskiem", ćwiczenia artylervi polnej, podzielonej na cztery oddziały. Żołnierze przepłynęli najpierw Wisłę na koniach, następnie konie puścili przodem, które żołnierze na drugim brzegu wyciągali, a sami płynęli za końmi. Podczas tego ćwiczenia pięciu artylerzystów poczęło tonąć. Na pomoc pośpieszyli im pionierzy z pieciu łodziami, które były w pogotowiu. Po wysiłkach udało się im wyciągnąć z wody trzech artylerzystów na pół żywych, dwaj zaś inni zniknęli pod wodą i pomimo energicznych poszukiwań, zwłok ich nie zdołano odszukać.

Nieszczęście.

Wiedeń. We wtorek przedpołudniem odbyły się w Wiener Neustadt wielkie ćwiczenia w obecności ministra wojny z nowemi działami polowemi, stwierdzające, że armaty polowe austryackie szybkostrzałowe są doskonałe i że armia mogłaby się niemi natychmiast posługiwać, gdyby nie brak artylerzystów, wskutek nizkiego kontyngentu rekrutów.

Okradziony jubiler.

Wiedeń. W nocy włamali się do złotnika Höniga na ul. Favoriten złoczyńcy i skradli biżuteryi wartości 30.000 kor.

Rządowy chleb.

Budapeszt. Minister rolnictwa Daranyi wobec drożyzny chleba w Budapeszcie, wystąpił z wnioskiem wypiekania chleba w domenach rządowych i wysyłania go do stolicy.

Zamach na posła.

Praga. Na oknie mieszkania posła do sejmu Aleksandra Richtera, znaleziono petardę napełnioną prochem i gwoździami z nadpalonym lontem. Sprawców nieudałego zamachu niezdołano dotąd wykryć.

Chłopi zamknęli kanał.

Petersburg. W okręgu Ładoga około 200 chłopów zamknęło kanał sznurem, aby przeszkodzić przejazdowi parowców. Policyę obsypano gradem kamieni, a komendanta jej znieważono. Gdy komendant kazał dać ognia, chłopi rzucili się do ucieczki. Dwóch z nich zabito, a 20 raniono. Z ranionych czterech już umarło, a 7-miu walczy jeszcze między życiem a śmiercią.

Kurya żydowska.

Petersburg. Były poseł Winawer na czele delegacyi żydowskiej, czyni starania u rządu tutejszego o utworzenie osobnej kuryi narodowej żydowskiej, którąby posłów swoich wybierała osobno. Żydzi liczą, że w razie utworzenia takiej kuryi, mieliby w Dumie 15 swoich posłów.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wszystkim przyjaciołom, znajomym, — którzy dnia 9. lipca br. raczyli wziąć udział w pogrzebie, nieodżałowanej pamięci, mej córki, jakoteż za nadesłane wyrazy współczucia — składam na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać".

P. JAWORSKA.

DOBRE CZASY.

Wybraliśmy się z sąsiadem mym, Leroux, na ryby. Usadowiliśmy się nad brzegiem rzeki, nawprost wysepki i, czekając na łatwowierne rybki, rozpoczęliśmy pogadankę.

Leroux, wskazując palcem na stromy brzeg wyspy, rzekł:

— W tem właśnie miejscu przepłynąłem Sekwanę, gdy Wersalczycy Gallifet'a strzelali do mnie z góry, a federaliści Dąbrowskiego walili z tyłu... Tak, tak, jednego dnia zostałem powieszony i rozstrzelany...

— To dosyć, jak na jeden dzień... Więc powieszono i rozstrzelono pana odrazu?

— Nie odrazu, ale tego samego dnia. Zresztą posłuchaj pan tej historyi.

Jak panu może wiadomo, przed wojną i podczas oblężenia Paryża, miałem wędliniarnię. Dobre to były czasy. Szczur, umiejętnie przyprawiony, odgrywał wtedy z powodzeniem rolę wieprzowiny, a ładne pieniążki płynęły do kieszeni. Gdy się rozpoczęły awantury z Komuną, nie chciałem zamykać sklepu i prowadziłem dalej handel. Niestety, pewnego pięknego dnia zjawiła się gromada komunardów, aby mię zabrać do gwardyi narodowej. Opierałem się, tłumaczyłem im, że niemam ochoty mieszać się do polityki, że nie jestem stworzony na żołnierza... Gdzie tam, zakrzyczeli mnie, że taki człowiek, jak ja, powinien być conajmniej kapitanem, a zresztą jeżeli nie przyjmę tego zaszczytu, przylepią mnie kulami do ściany. Co było robić — wolałem wybrać galony. Zostałem kapitanem.

Zajęliśmy Neuilly, gdzie federaliści ufortyfikowali się, po rozpaczliwej walce pod Courbevoie. Co dzień rozpoczynała się strzelanina, i chociaż nie wyrządzaliśmy sobie wielkiej krzywdy, żołnierka wcale mi się nie podobała, tembardziej, że pragnąłem bardzo zobaczyć się z rodziną w Pontoise, bo byłem niby narzeczonym jednej z moich kuzynek, która teraz jest panią Leroux.

Pewnego rana, gdy rozmowa na kule stała się bardziej ożywioną, chciałem drapnąć, gdy na nieszczęście na bulwarze Bineau spotkałem generała Dąbrowskiego. Jechał galopem na ogromnym koniu, w towarzystwie sztabu, lśniącego od złotych akselbantów, piór i czerwonych pasów.

Pędzili jak wicher, lecz pomimo to, dostrzegli mnie poza drzewami. Dąbrowski stanął na miejscu jak wryty. Pamiętam dotąd jego wściekły, straszny wygląd.

— Kapitanie, uciekasz zdaje się od bitwy? — zawołał grzmiącym głosem.

Straciłem przytomność i odpowiedziałem:

— Tak, generale.

— To nieźle! A czy wiesz co cię za to czeka?

Odwrócił się i zakomenderował:

— Czterech ludzi... postronek... i powiesić mi tego łajdaka na tem oto oknie. Szkoda dla niego nabojów, przydadzą się na Wersalczyków.

Nie zdążyłem się obejrzeć, gdy dyndałem już na ramie okna. Czułem, że głowa moja nabrzmiewa, powiększa się, jakby miała pęknąć i że cały ciężar mego ciała koncentruje się pod brodą. W dole słyszałem śmiech, potem tentent oddalających się jeźdźców.

Moi oprawcy zapomnieli mi rąk związać, więc chwyciłem niemi za postronek i odetchnąłem nieco, gdy w dole usłyszałem głos, wołający:

— Trzymaj się pan dobrze, zaraz ci pomogę!

Po chwili uczułem, że postronek zwolniał i spadłem na miękki grunt.

Był to właściciel domu, który schował się na czas mej egzekucyi, a ponieważ należał do innej partyi, postanowił mnie ocalić. Oszołomiony, zaledwie potrafiłem mu podziękować i natychmiast rzuciłem się w stronę Sekwany. Teraz już stanowczo postanowiłem się schronić do Wersalczyków i skwitować z galonów kapitańskich.

Przemknąłem się do rzeki i pocichu, ostrożnie wsunąłem się do wody, właśnie w tem samem miejscu, naprzeciwko tej białej brzozy. Cała miejscowość wyglądała dotychczas tak samo, jak wtedy. Pływałem doskonale, zamierzyłem więc przepłynąć prosto wpoprzek prądu, gdy nagle za sobą usłyszałem salwę wystrzałów, jedną, potem drugą. Poczułem, że mam duszę na ramieniu. Dokoła mnie woda zapieniła się od spadających gradem kul.

Ale położenie moje jeszcze się pogorszyło, gdy rozległy się strzały także z przeciwnej strony. Słyszałem jak kule gwizdały dokoła, skurczyłem się.

Paskudna chwila! Brrr!...

Wreszcie dopływam do przeciwnego brzegu i wychodzę z wody. Ma się rozumieć, aresztują mię natychmiast. Opowiadam dowódcy, co mnie spotkało, ale on ani gadać ze mną nie chciał, ani mię słuchać. I znów usłyszałem komendę:

— Pod mur go!

Krzyczę, ryczę, błagam, bronię się rękami i nogami, proszę, aby mi pozwolono zobaczyć się z generałem. Zaprowadzono mię do niego.

Widzę go teraz przed oczami: wysoki, chudy, stał obok konia, opierając się ręką o siodło.

Rzucam się ku niemu, zaczynam coś mówić. Lecz generał ani spojrzał na mnie.

— Pod mur! — krzyknął.

Prowadzą mnie pod wysoki nasyp obok drogi, razem z dziesięcioma innymi, których świeżo ujęto, ustawiając szeregiem.

Przez cały czas protestowałem, jak mogłem najgłośniej. Teraz przyznaję, że to było bardzo komiczne.

Potem usłyszałem komendę „pal!“ i straszliwy huk strzałów... Coś uderzyło mnie w brzuch.

— To już klapa — mówię do siebie i przewracam się na ziemię.

Ale przytomności nie straciłem. Zdaje mi się, że się budzę, że zaczynam widzieć światło... czuję na sobie jakiś ciężar, któremu nie mogę podołać.

Wreszcie ostatkiem sił odwalam z siebie ten ciężar, patrzę dokoła...

Niema żołnierzy, niema generała, wszyscy odeszli. Ja żyję.

Pokazało się, że żołnierze ustawili nas niedbale, w stojącego przedemną towarzysza niedoli trafiły kule, przeznaczone dla mnie. Padając, przewrócił mnie, ale ja przytem nie poniosłem żadnego zadraśnięcia.

Panie! Nie uwierzysz pan, jak to miło, po takich dwóch przygodach, czuć się całym i zdrowym, zobaczyć znów niebo i drzewa.

— Cóżeś pan zrobił potem?

— Zrzuciłem do dyabła swój mundur kapitański z galonami, kupiłem sobie bluzę i poszedłem pieszo. Nazajutrz byłem już w Pontoise, gdzie czekała na mnie z utęsknieniem kuzynka i co pan na to powiesz, tego samego dnia złapałem w rzece szczupaka dziesięciofuntowego.

Tak! Dobre to były czasy, panie Durand!

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Świadectwa Karola Wawrosza

nauczyciela rysunków

znalezione na dworcu, są do odebrania w drukarni „Gońca" ulica Podwale 7.

Zgubiono laskę wężową, z srebrną głową końską. Monogram F. G. w drodze z hotelu centralnego do dworca, rzetelny znalazca otrzyma 10 koron nagrody u portyera wyż wymienionego hotelu. 1091

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Praktykanta do nauki wyrobów złotych i srebrnych przyjmie Edmund Maryan BEER — jubiler i złotnik we Lwowie ul. Akademicka 4. 979

Ważne

dla słomianych wdowców! Abonament na obiady, kolacye, wszystkie potrawy na maśle — nawet dla najwybredniejszych osób, poleca **Pisarski pl. Halicki l. 7.** — Ceny umiarkowane. 1065

Od 10-ciu lat na żadnej z wykonanych robót nie zjawiły się ponownie wilgoć lub grzyb domowy. Usuwam je raz na zawsze pod gwarancyą. Fr. Mosoczy, fabryka „glazuryny" i patentowanych płyt słomianych „Hygiena", Lwów Hetmańska l. 12, (obok Spółki budowniczych). Przesyłki próbne 6 koron. 998

Wskutek wyjazdu sprzedam tanio sklepik z wędlinami, nabiałem. Wiadomość „świetny interes" do Admin. Gońca. 1095

Sklepik 40 lat istniejący Zamarstynów, ulica Lwowska 69, do sprzedania. 0088

Osoba starsza poszukuje posady sprzedaży nafty za kaucyą. Bliższa wiadomość Antonina Kowalska, Sykstuska 64. 1094

Realność do sprzedania w miejscu kąpielowem, 2 morgi ogrodu i 3 morgi pola, dom murowany, 7 ubikacyj, potrzebna gotówka 4.000 K. Wiadomość Orawska, Szkło. 1090

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Znaleziono klucze

20. czerwca koło teatru. Właściciel zechce się zgłosić po odbiór do Redakcyi „Gońca" Podwale 7.

Ofiara powodzi, czeladnik krawiecki St. Piechociński prosi o pomoc, nie ma się w co ubrać, ani co jeść. Datki w pieniądzach lub odzieży — choćby najmniejsze przyjmuje. Ul. Zyblikiewicza 8.

Senzacyjna nowość!

Na wzburzonej fali

powieść współczesna Stanisława Tokarskiego. Cena kor. 3, z przesyłką 3·50. Do nabycia w księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie, pl. Halicki l. 3. 276

Dla obrony życia i mienia

Rewolwery różnych systemów, Browningi małe i duże, Piepery automatyczne, poleca najtaniej

SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI

Lwów, pl. Bernardyński 3.

!..!..!

„MALTYNA"

jest jedynym kremem glicerynowo - miodowym, który wybiela i wydelikaca opaloną płeć, niszczy wszelkie wyrzuty i liszaje. Próbna tubka 20 cała 50 h. Za nadesłaniem 35 lub 65 hal. w markach wysyła franko. — Główny skład i wyrób w Drogueryi pod „Opatrznością Boską" w Kołomyi. 837

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

Kompletne wyprawy srebrne

od najtańszych do najwykwintniejszych.

J. Dąbrowski

Lwów, Hetmańska 4. 959—5

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki

w Publicznej Hali Aukcyjnej

pasaż Mikolascha. 504

METHYL-ALKOHOL

90% do samozapalaczek 90%

„JANUS" i „DUPLEX"

na wagę i we flaszeczkach po 24 halerzy do nabycia li tylko w głównym składzie

Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek l. 38. Filia: ulica Teatralna l. 3.

(Odsprzedającym znaczny opust!) 1086

PIERŚCIONKI

obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca 559

Franciszek Kwaśniewski

zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy

Lwów, pl. Halicki l. 3.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

KLISZE

wszelkiego rodzaju wykonuje

M. HEGEDÜS

Lwów, Kopernika 8

M. KUCZABIŃSKI

Skład obrazów Ram i Galanteryi

Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

M. BICK

Pracownia rymarsko-siodlarska we Lwowie Karola Ludwika 29.

Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — — —

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA

Szadkowski & Kopczyński

Lwów, pl. Bernardyński 3. poleca broń myśliwską wszelkich systemów.

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

JULIAN TREPCZYŃSKI przedtem Józef Toepfer

przyjmuje do ostrzenia

brzytwy, nożyczki, noże zwykłe, noże introligatorskie, oraz niklowane

po najniższych cenach. 1096

Lwów, Trybunalska l. 14.

HOTEL KRAKOWSKI, LWÓW

pl. Bernardyński 5, gruntownie odnowiony

poleca 45 frontowych pokoi od 80 ct. dziennie

Pokoje miesięczne od 15 zł. Zarząd.

1029

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

STARE LUSTRA

kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

1 koronę

kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony

kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t. j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.